

## Wierzę, że jest gdzieś taka rzeka.

### O codziennych katastrofach w poezji Teresy Rudowicz.

Rozpisana na wiersze historia kobiety, pełna dramaturgii, rozpięta między powściągliwością w formie a emocjonalnym rozmachem w treści, niejednokrotnie brany w nawias, kodowanym, a następnie eksplikowanym w elegancki i dyskretny sposób, w wyrafinowanej postaci, która ma sugerować dystans i pełną dyscyplinę. Ale to pozór. Pod pokrywką wre i buzuje. Tak buduje swoje poetyckie światy Rudowicz, poetka od pierwszego po ostatni wers debiutanckiej książki świadoma, że największą siłą rażenia mają pauzy, chwile ciszy i światło między słowami, że niedopowiedzenie najsilniej uderza w splot, zostawia dla czytelnika przestrzeń, w której wiersz się dopełnia, zaczyna pulsować i żyje swoim życiem długo po zamknięciu książki, że zręcznie użyte słowo jest wytrychem do emocji odbiorcy, tym silniejszych, im staranniej skrywanych. Bo i jak miałby on przejść do codzienności np. po słowach: „Tamto przyszło, patrzyło, aż obetną mi włosy, / krótko, tuż przy skórze. *Tak możesz być / prawdziwa, tylko tak.*(...) Nitka prowadzi do domu // – mam sześć lat, mokre prześcieradło, / za chwilę wujek nauczy mnie znikać”. [\* \* \* (Tamto przyszło, patrzyło)]?

Książka zaczyna się – a jakże – od dzieciństwa, które zarówno wyposaża nas w piękne wspomnienia [Powroty], jak i jest najsilniejszym źródłem traumy, trudnym i ustawiającym lęki i hamulce na całe życie [ulica harcerek 12]; ale prócz przeglądu *własnego* dzieciństwa, Rudowicz odsyła także do *cudzego*, zasłyszanego, przenoszonego podświadomym skryptem [ze starej płyty], z którego dziewczynka „chce uciec, ale coś trzyma ją w miejscu. // budzi się z krzykiem. światło nie rozprasza/ snów, myśli, złych przeczuć, że kiedyś / zabawa się zacznie, jakiś głos zawoła / *teraz twoja kolej, dziewczynko*”. [\* \* \* (stało się jasne, sen będzie wracał)]. Poetka wpisuje w te wiersze pierwsze doświadczenia utraty, a wraz z nimi powoli rodzącą się nieprzyjemną pewność, że z czasem to one zaczną niepodzielnie wyznaczać centrum egzystencjalnych napięć. „Wtedy powiedziałam o nas Ewie. Latem / nauczyłam się pływać. na wyspie // nie mieszkają duchy. wiedziałbyś,/ nadal patrzę w twoje okno.” [tuż przed deszczem dobrze słyszeć pociągi], „czasem nagłym błyskiem zaiskrzy / myśl, że być może jeszcze grasz na liściu, / szumisz w zaroślach”. [w podstawówce]. Te i kolejne wiersze, jak [protokół powypadkowy], to zapowiedź, że utrata, zrodzona z niej pustka i coraz boleśniej uświadamiana ostateczna samotność – z czasem, można powiedzieć: z kolejnymi wierszami, wypełnią się eschatologiczną refleksją i pytaniami bez odpowiedzi.

Ale świat naszej bohaterki, świat kobiety, która próbuje zrozumieć w sobie dawną dziewczynkę i zadbać o nią, wypełniony jest przede wszystkim życiem, któremu się przygląda, czasem dziwi, często się go boi, za każdym razem jednak – spisuje. Nie brak w tym świecie miejsca na osoby i zjawiska pozornie nieprzystające, choćby na lokalnych szaleńców i odszczepieńców, samotnych, zanurzonych w swoich dziwactwach, ale (dzięki temu?) bliskich naturze, żyjących z nią w zgodzie, jak Janka z wiersza bez tytułu [\* \* \* (wszystkie rzeczy miały swój porządek)], Jurych z [wiersza który chce być prozą], który „wiedział – śmierć przyjdzie z lasu nie był pewien / czy zdąży ją przywitać na wszelki wypadek/ spał w ślubnym garniturze”, pomyłona z [wiersza, który chce być prozą 2], Florek z wiersza [urodził się w piątek] („prawda niezguła z niego w dodatku kuternoga / ale zwierzęta kochał najmocniej”), Zojka [\* \* \* (o Zojce mówią pomyłona)], Izabela [*mam na imię jenny*] czy Kusy [\* \* \* (Księżyc na środku tafla)]. Obce na pierwszy rzut oka światy zajmują uwagę bohaterki, dzieje się tak być może ze względu na niezwykłą wrażliwość autorki, jakąś organiczną empatię, ponadmysłowe wyczulenie na drugiego człowieka, które każą jej pochylać się nad losem *innych*, słabych, skrzywdzonych, utraconych przez życie. Jak w

wierszu-liście Gruzinki pisany do nieżyjącego męża „Mieliśmy być tu razem Od wylotu dzieliły nas / godziny Poszłam tylko do sklepu po mięso / na chinkali (Giorgi je uwielbiał) Wspólny posiłek / przed skokiem w przepaść // Bomby spadły na hotel obok naszej kamienicy.” [psalm 128] czy w tym dedykowanym *Elżbiecie*: „odrabia ci pierś, / zakop ją głęboko. drzewo, które urośnie / niczego nie urodzi. pomyliłaś ogród, / niewiasto. oczy już znają sekret.” [Gagarina].

Ale koncentrując się na jednostkowych, *nieważnych dla świata* dramatach, Rudowicz nie pisze w imieniu swoich bohaterów pamiętnika. Pisze poezję, a w tej dzieje się naprawdę wiele.

Dzieje się niezwykle zręczna gra motywami kultury, popkultury, cytatami, kryptocytatami, odniesieniami; między wersami odnaleźć można tropy do Świrszczyńskiej, Ważyka, Zagajewskiego, Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów, Prousta czy Radziewicz.

Dzieje się psychologiczna rozbiórka i wysiłek dookreślenia miejsca dla przeżywanych emocji, próba uporania się z nimi kobiety, a tak naprawdę małej dziewczynki, która dociera do źródeł swojego życiowego nieposkładania: „nie piję alkoholu – spadek / po kwaśnym oddechu mężczyzny // mogłam udawać że się nie zdarzył / kiedy odłamek kaleczył wpuszczał zimę” [\* \* \* (maleńka ranka coś jakby pęknięte naczynko)] i bez oporów potrafi wyznać „na wszelki wypadek zestarzałam się, przytyłam” [\* \* \* (Chciałam być liściem)], bo „z siebie najłatwiej zrezygnować” [ibidem].

Dzieje się próba rozwikłania tego, co w nas mroczne (bo przecież „rozsupłane tajemnice zwinięte w grzeczne kłębki leżą spokojnie” [\* \* \* (czy widzieliście jak on czyta książki?)], przez dialog z podświadomością, jak choćby w wierszu, w którym bohaterka zaczyna od zwierzenia „ktoś zajrzał w mój sen” [znów śniłam wodę]: „stoję teraz nad tą wodą czekam / aż przypełźnie pod stopy // blisko na jeden skok wtedy / będę tam albo gdzieś indziej // albo się nie obudzę.” [ibidem].

Dzieje się gdzieś obok także inny spektakl, w którym główne role obsadzone są przez uniwersalne zwątpienia, jak w serii wierszy z nieco familiarnie, nieco ironicznie potraktowaną figurą „starej” (czy i tu mamy porte-parole autorki?).

Dzieje się wreszcie w samym języku. Bohaterka (autorka? podmiot liryczny?), świadoma psychologiczno-lingwistycznej złożoności aktu komunikacji i wynikającej z niej komplikacji na linii nadawca-odbiorca („języki nie przystają do siebie / mówimy w obcych narzeczach” [słowo – wierszyk pożegnalny]), próbująca wypracować w sobie dystans („dopóki widzę odbicie / wezmę się w cudzysłów” [ibidem]), wie, jak niezwykle moc sprawczą ma słowo („słowo dało słowo zabrało” [ibidem]), i na całej linii korzysta z tego dobrodziejstwa – czy to rozciągając do granic (a przez to wydobywając na światło wiersza drugie dno) jego denotację, czy zonglując frazeologizmami, czy układając po nowemu językowe klocki – tak, by przez manewry na polu składni nadawać im nowe sensy. Ta gimnastyka językowa nie odbywa się jednak w próżni, nie jest sztuką samą w sobie, jest instrumentem, jednym z wielu w poezji Rudowicz, precyzyjnym narzędziem. Także i to – gdyby pokusić się o zwięzłą diagnozę – stanowi o sile tych wierszy.

Istotny dla odszukania klucza do świata poezji Teresy Rudowicz jest wiersz-łącznik między debiutancką książką autorki a wydanym w 2011 r. przez Zaulek Wydawniczy Pomyłka arkuszem poetyckim „Oni. Wiersze z pamięci.”: [kompozycja 64/28]. Ten wiersz to także niezwykły pomysł na dekonspirację artystycznego alter ego Teresy Rudowicz vel Anety Kolańczyk. Poetka jako – za Urbanowskim – człowiek zwielokrotniony, dedykuje wiersz sobie, ale i nie-sobie. Teresa Rudowicz była artystką, plastyczką, żyła w latach 1928-1994. Autorka nadała wierszowi tytuł jednego z jej kolaży (z roku 1964), którego treść ściśle związana była z zastosowanymi materiałami (np. gazetą z 1939 informującą o bombardowaniu Warszawy). Ten zabieg symbolizuje azymut poetyckiej drogi Teresy Rudowicz – to podróż w sam środek historii, pamięci, tożsamości, w poszukiwaniu

wewnętrznych praw, sił i splotów, wypadkowych, które je konstytuują. „Pamięć – Tereso – pamięć jest tworzywem / z którego zlepiam nas od nowa” [kompozycja 64/28]. Zwraca na to uwagę Bogdan Zdanowicz w słowie o arkuszu: „Kreując postać *poetki Teresy Rudowicz* tworzy także siebie, z tego, co było, co zostało przeżyte; patrząc w trochę niedzisiejszy sposób, pyta o funkcję sumienia w świecie, nie tylko tym ze wspomnień, ale też dzisiejszym”. Pyta, nie poucza, nie moralizuje – to także nie jest bez znaczenia.

Podobno jest taka rzeka. Mówią, że dobra i piękna. Że warto nią popłynąć. Podobno nawet można dotrzeć do jej źródła, podołać groźnym wirom, pojąć jej reżim. Tak mówią. Podobno wystarczy w nią uwierzyć. Trudne to zadania, bardzo trudne, ale po lekturze poezji Teresy Rudowicz wydają mi się mniej niemożliwe.

*Izabela Fietkiewicz-Paszek*

**Teresa Rudowicz, Podobno jest taka rzeka, Załącznik Wydawniczy Pomyłka, Szczecin 2012**

